

JACEK BANASZKIEWICZ  
*Instytut Historyczny  
Uniwersytetu Warszawskiego*

ŚREDNIOWIECZE ZRYTUALIZOWANE I JEGO PODZIAŁY.  
NA MARGINESIE PRACY CLAUDII GARNIER,  
*DIE KULTUR DER BITTE. HERRSCHAFT UND KOMMUNIKATION  
IM MITTELALTERLICHEN REICH*

Darmstadt 2008, ss. 455, Wissenschaftliche Buchgesellschaft

Książka powstała jako rozprawa habilitacyjna w środowisku uniwersyteckim Münster, a dokładniej rzecz biorąc, w kręgu badawczym skupionym wokół Gerda Althoffa. Jest z wielu względów przedsięwzięciem ważnym, intelektualnie ciekawym i pożywnym, gdy idzie o walory erudycyjno-ogólnohistoryczne. Już z tytułu książki wynika jednoznacznie, że czytelnik otrzyma niezwykle bogaty przegląd problemów czy zjawisk, i to pomieszczony w imponującej wręcz perspektywie czasowej. Autorka odnosi swą opowieść już do czasów merowińskich, a kończy ją, osiągając w swych badawczych peregrynacjach początek XVI stulecia. Co zaś tyczy się problematyki rozprawy, to nie da się jej krótko dookreślić, tak samo jak niemożliwe jest lakoniczne wyliczenie spraw wiążących się ze słowami „prośba”, „władza”, które to słowa w dodatku spaja wielorako inny, równie pojemny termin — „komunikacja”, rozumiana w sensie kulturowo-społecznym.

Praca Claudii Garnier podporządkowuje się wszakże pewnemu modelowi, wypracowanemu w szkole Althoffowskiej (już choćby użyte w tytule i wspomniane przed chwilą słowo „komunikacja” niezawodnie na to wskazuje), toteż można powiedzieć, że Autorkę będą interesować wszelkie rytuały i ceremonie, krótko mówiąc, władzy zwierzchniej, dzięki którym — w myśl jednego z głównych założeń szkoły — władca czy pan stojący na czele wspólnoty „porozumiewa się” z poddanyymi, inscenizując i odgrywając różnego rodzaju spektakle. Trochę konkretniej rzecz przedstawiając, idzie o najprzeróżniejsze w swym kształcie faktograficznym sytuacje, gdy dochodzi do jakiegokolwiek akcji króla, spowodowanej skierowaną do niego prośbą, petycją czy jakkolwiek inaczej nazwać próbę wpłynięcia na wolę monarchy przez kogoś z podległych mu ludzi. C. Garnier zajmuje się więc przypadkami szukania u władcy sprawiedliwości,

łaski, która pozwoliłaby pozostać przy życiu nawet obwinionym o popełnienie najcięższych przestępstw, pomocy wreszcie w załatwieniu szczególnie trudnych spraw — wszystko, jako się rzekło, w owej tysiącletniej panoramie. Badaczka przyjmuje też odwrotną, powiedziec można, perspektywę badawczą. Władca także zmuszony był często uciekać się do prośb. Otto I kierował *piam petitionem* do biskupa Halberstadtu Bernharda, bo ów stał na drodze cesarskich planów powołania arcybiskupstwa w Magdeburgu, krok dalej, zdaniem Autorki, poszedł Henryk II w podobnej zresztą sprawie (fundacja biskupstwa bamberskiego), prosząc biskupów o pomoc w realizacji zadania i korząc się przed nimi w proskynezie. Nie będziemy teraz jednak podążać tropem wykładu Autorki, który w tej sekcji rozwija się wedle znanych standardów: „płaczący” król Henryk III wymuszający przez swe pokuty publiczne, dobrowolne i kontrolowane samoponizanie się, określone skutki polityczne, jego syn i imiennik, pełen inwencji w walce na gesty, w szermowaniu suplikami i padaniem do nóg osób, które chciał skaptować dla swoich celów. Szeroko i wnikliwie został opisany również, znany w historiografii niemieckiej tzw. Fussfall von Chiavenna, jak to cesarz Fryderyk Barbarossa „poniżył się” przed swoim, co prawda wielkim, ale jednak wasalem, Henrykiem Lwem, prosząc go o pomoc wojskową, z naszej perspektywy patrząc, w przededniu Legnano.

To przecież tylko część kwestii, którym przygląda się Autorka, a do wymienienia choćby najważniejszych nie aspirujemy. Bardzo ciekawe partie książki stanowią te jej znaczne fragmenty, w których traktuje się o tzw. *preces primariae*, swego rodzaju prośbach króla, wyrażanych (przynajmniej w założeniu niedługo po objęciu panowania) w różnego rodzaju sprawach. Te deklaracje woli królewskiej zachęcające kapituły, opatów czy innych przełożonych instytucji kościelnych do znalezienia dla wskazanej osoby miejsca i stanowiska w danej wspólnotcie ujawniają pewien mechanizm komunikacyjny (znowu komunikacja!), działający w planie między rządzącym a rządzonymi w XIII i XIV w. Sparafrazowałbym lekko ciekawe uwagi Autorki, osadzające zjawisko *preces primariae* w ramach globalnego systemu społecznego — każdy prosi o coś i każdy musi to robić. Wielcy panowie świeccy i duchowni proszą o lenna i przywileje, władca zaś ze swej strony prosi tychże o spełnienie wysuniętych postulatów, co leży akurat w ich kompetencjach. Władca uwiarygodnia się, pisze C. Garnier, jako *Kommunikationspartner*, nie chodzi więc jedynie o zapewnienie swoim ludziom odpowiednich stanowisk, ale o pewien model sprawowania władzy — włączający w proces decyzyjny przedstawicieli górnych warstw społecznych. Jak popatrzy się jednak na materiał zgromadzony przez Autorkę, to uderza coś zgoła innego. Nie najważniejszy konwent, opactwo, czy nie nazbyt znaczna kapituła bronią się uporczywie i bez skrupułów przed królewskimi postulatami, dając głowie koronowanej do zrozumienia, że ze względu na porządek czy zwyczaj panujący w ich instytucji sprawy nie da się zgodnie z wyrażonym życzeniem załatwić, doprowadzając tym niektórych władców wręcz do irytacji. *Preces primariae*, ich działanie w owym czasie, oświetlają chyba najmocniej fakt instytucjonalnej samoświadomości wspólnot kościelnych i ich

emancypację spod władzy królewskiej (prawo do owych próśb cedowali władcy niemieccy na wielkich metropolitów, wydawali też dla klasztorów dokumenty zwalniające je z obowiązku podporządkowania się królewskiej petycji).

Kolejną partią pracy, która przynosi bardzo ciekawe materiały, a nie jest mocno poddana standardowym analizom, zalecanym przez teorię o wysoce zrytualizowanym społeczeństwie średniowiecznym, jest ta poświęcona, z grubsza rzecz biorąc, dwunasto- i trzynastowiecznym prósbom o lenna, kierowanym do władców. Swoistym i trafnie dobranym do niej przygotowaniem jest ekskurs o pojawiających się u schyłku XI w. *artes dictandi*. Szczegółowo odnieszono się w nich do sposobów formułowania prośby w zależności od jej treści i adresata, co zdradza ówczesną społeczno-kulturową wrażliwość na tego rodzaju akty i pozwala rozejrzeć się w instrumentarium, jakim dysponowano dla „grzecznego” wyrażenia własnych oczekiwań wobec osoby drugiej. Autorka, śledząc dalej rozwój ceremonii lennej na przestrzeni paru stuleci, zauważa, że wejście pisma do procesu uwierzytelniania się lennika jako posesora określonych dóbr nie odsunęło w cień samej uroczystości, w następstwie której zainteresowany otrzymywał pożądaną inwestyturę. Przeciwnie, w obu wspomnianych wiekach władcy zadbali wręcz o specjalną oprawę takich, wydawałoby się, zwykłych i częstych spektakli. A przecież, dorzuca ona, praktycznie rzecz biorąc, w znakomitej większości wypadków potwierdzenie czyjegoś prawa do „swojego” (dziedziczonego czy odnawianego przez kolejnego władcę) lenna było ze strony monarchy zwykłą formalnością. Badaczka ciągnie nas teraz w swoją „teoretyczno-zrytualizowaną” stronę i stwierdza, że nie tyle idzie tu o przyzwolenie suwerena na zgłoszoną prośbę, ile o wyartykułowanie określonego stosunku zależności między obydwojema bohaterami ceremonii, o ukazanie ról społecznych, przysługujących jednemu i drugiemu. Petent więc prosi i określa tym samym swą pozycję wobec adresata prośby, oddaje się też poprzez złożenie rąk w ręce pana temuż całkowicie i przyrzeka mu posłuszeństwo. Teoria (*Saskie Zwierciadło* Eikego von Repgow) zgadza się, zdaniem C. Garnier, z praktyką trzynastowieczną, uwiecznioną przez dyplomy i historiograficzne świadectwa.

Zapoczątkowana przez Karola IV i znajdująca „urzędowe” potwierdzenie w Złotej Bulli tendencja do nadania ceremonii inwestytury lenna jeszcze uroczystszej oprawy niż w dobie wcześniejszej znalazła wdzięczną kontynuację w stuleciach następnych. Źródła pozwalają już, abyśmy otrzymali dosyć szczegółowe, a za sprawą Autorki przejrzyste opisy takich spektakli, m.in. te, w trakcie których jako petenci stawiali się przed swoimi suwerenami Fryderyk von Nürnberg (Konstancja 1417 r.), arcybiskup moguncki Bertold von Henneberg i pfalzgraf Filip (Kolonja 1486 r.) czy księżęta pomorscy Jerzy I i Barnim X (Augsburg 1530 r.). Ważne lenna, wielka feta można powiedzieć, nadająca przez pewien czas ton życiu miejskiego ośrodka i wyznaczająca w jego przestrzeni nowy punkt centralny: trybunę, na której sadowił się wraz z otoczeniem władca. Autorka (warto by chyba było uruchomić tu dla analizowanych przypadków materiał porównawczy), przyglądając się przekazom źródłowym

odnoszącym się do wspomnianych uroczystości, nie umie, mamy wrażenie, uwolnić się od pewnego tiku interpretacyjnego, ocenianego przez nas jako dowód zakotwiczenia niniejszych badań w strukturze koncepcyjnej „szkoły rytualistów”. Ryt, zgodnie z ich poglądami, akurat tutaj chodzi o lenny, znajdujący odzwierciedlenie w narracjach źródłowych, jest w istocie twardym kawałkiem dawnej rzeczywistości, dobrze i logicznie ustrukturyzowanym, a w stosunku do własnej współczesności niezwykle funkcjonalnym, komunikującym górę z dołem lub odwrotnie. Stąd, gdy widzimy, co się w trakcie naszego spektaklu dzieje, to jesteśmy w stanie rzecz ocenić, ponieważ przydatność takich „rytualnych całości”, takich spolegliwych „racjonalizatorów” życia społecznego mierzy się (i wyjaśnia) kilkoma, i to wziętymi całkowicie z zewnątrz, spoza źródła, poznawczymi pewnikami: przywracają społeczną równowagę, manifestują czyjąś nad kimś przewagę, ustanawiając jakiś stan rzeczy, a wszystko w procesie „wychowawczej” komunikacji społecznej. Jeśli tedy w XV stuleciu starający się o lenno czy ich reprezentanci już nie raz, ale trzy razy klękają przed suwerenem, to *Erniedrigung* wzrasta. Podobnemu rozumowaniu poddano też inne składniki lennej inwestytury. Biorąc lenno z konia, pozostając na rumaku, którą to możliwość wyczytała Autorka z tekstu Złotej Bulli, księżęta Rzeszy mieliby uwidocznić w perspektywie spektaklu swoją przybierającą na sile podmiotowość i samoświadomość zajmowanego stanowiska. Także zauważana w trakcie piętnastowiecznych inwestytur lennych okoliczność — zainteresowany nie prosi sam, jak dawniej, o lenno, lecz czynią to za niego jego przedstawiciele-towarzysze, którzy wyręczają go też w innych działaniach — staje się oznaką dążności wielkiego lennika do ominięcia „upokarzającej” prośby i swego rodzaju dowartościowania własnej osoby kosztem jednak autorytetu zwierzchnika. Ten w sumie mechaniczny chwyt interpretacyjny i powtarzający się na różnych poziomach chronologicznych odsuwa Autorkę od dokładniejszych, strukturalnych analiz opowieści o spektaklach władzy, powoduje też mocne wyalienowanie wątku rozważań z kontekstów panującej w epoce refleksji ideologicznej nad urządzeniem społecznym, istotą i charakterem władzy zwierzchniej coraz mocniej przecież delegowanej na korporacje administracyjno-urzędnicze i wspólnotowo-samorządowe.

Książka broni się dobrze jako pogłębiony i sprawny przegląd całej wielkiej masy problemów i zjawisk uruchamianych w wiekach średnich przez ścieranie się interesów rządzącego z interesami podwładnych, także przez konieczność współdziałania obu stron — i nie ma powodu, aby otwierać zasadnicze dyskusje! Warto może przy okazji niejako i mimo wszystko zauważyć, że w każdym obrzędzie przejścia z natury rzeczy następuje moment, w trakcie którego dochodzi do odrzucenia „starego” wcielenia i poddania próbie inicjowanego bohatera, co wyrażane w sposób mniej lub bardziej symboliczny nasuwa myśl o jakimś jego unicestwieniu, „społecznej dekompozycji”, niech będzie nawet — o „poniżeniu”. Cokolwiek by mówić, nie jest to poniżenie zwykle i nie należy go tak, po prostu, traktować. Jeśli zaś nie będziemy myśleć o rycie jako o ubytowanym wręcz instrumencie regulacji pewnych funkcji społecznych, ale

sprowadzimy go do gestów czy akcji, zdolnych do wywoływania u obserwatorów w miarę podobnych skojarzeń znaczeniowych (siedzący ważniejszy od przed nim stojącego, biorę w posiadanie, gdy przykrywam swoimi dłońmi czyjeś dłonie, gdy ja kogoś, kornie pochylonego, obejmuję, podnosząc na przykład z ziemi, i setki innych znaczących akcji sytuacyjnych), to inaczej spojrzymy na te wszystkie elementy ceremonii lennej, o których mówiliśmy niedawno i które poddawała swej interpretacji C. Garnier. Ot tak, z marszu powiem, że trzykrotne przyklękanie osoby obdarzanej lennem w scenariuszu wielkiej uroczystości, barwnej, wielowątkowej, z udziałem dużej grupy dostojników uwypukla tylko scenę dla całości spektaklu, wydawałoby się, najważniejszą — łatwiej ją obserwować, dłużej trwają emocje. Podobnie z owym zastępowaniem bohatera przez swoich towarzyszy — najpierw klękają i pytają się władcy, czy ten, którego reprezentują, dostanie lenno, z przyrzeczeniem inwestytury wracają do niego, potem on sam prosi o dobra suwerena. Spektakl trwa, komplikuje się, rozwija, daje aktorom więcej możliwości gry, pokazania się. Ci zresztą towarzysze obdarzanego inwestyturą, reprezentując często znakami, kolorami, chorągwiemi dobra głównego bohatera ceremonii, dokonują też objazdów z większą grupą konnych (*circumequitatio*) miejsca, w którym odbywa się ceremonia. Autorka bardzo interesująco rozprawia o tej właśnie pojawiającej się w XV w. w ceremoniach lennych nowince. Jednak prosto i wszystko wyjaśniająca teoria rytualizowanego społeczeństwa średniowiecznego wstrzymuje ją przed podjęciem analiz, jeśli nie szczegółowszych, to nastawionych na bardziej wieloaspektowe prześwietlenie barwnego materiału, który zgromadziła.

Sądzę, że nie z powodu mojego słabego obycia z materiałami historii późniejszej, czternasto- i piętnastowiecznej podobają mi się zwłaszcza te właśnie partie chronologiczne rozprawy. Są, jak już zauważyłem wyżej, zaopatrzone w bogatą źródłową dokumentację, swobodniej — w sensie dystansu do teorii rytualizacji średniowiecza — wykorzystywane. Ponadto, co ważne, w efekcie skoncentrowania się przez Autorkę na społecznie widzianym fenomenie prośby, odsłoniły się w całej okazałości obszary badawcze niezwykle istotne, a niezbyt często przez historyka uczęszczane, choć akurat droga do królewskiego ucha, bo chodzi nam o gotowość władcy do kontaktu ze zwykłymi poddanymi i o możliwości tychże docierania do niego, znalazła się za sprawą G. Althoffa i jego szkoły w polu widzenia mediewistów. Autorka pisze o zachowaniu się podczas audiencji Karola IV Luksemburskiego, podziwianego przez Mattea Villaniego, jednego ze świadków takiej sytuacji, za umiejętność prowadzenia na raz tylu czynności. Władca mianowicie rzeźbił uważnie kawałek drewna, jakby nieobecny, ale słuchał dobrze petenta i prześwietlał celnie sprawę, rozstrzygając ją potem wedle woli. Przedstawia sposoby osiągnięcia królewskiego oblicza Fryderyka III, które są dla nas o tyle nieciekawe, że nie różnią się od tych, które musimy uruchomić dziś, aby załatwić coś w ministerstwie. A więc najlepiej dwu pośredników, pierwszy załatwi kontakt z wpływowym urzędnikiem dworskim, z kimś z rady cesarskiej lub kancelarii, ale najlepiej z podkomorzym (*Kämmerer*), który stojąc blisko przy władcy i dysponując dostępem do sypialni

cesarskiej, był, tak jak i u nas dawniej, wymarzoną pomocnikiem w poprowadzeniu sprawy. Fryderyk zbiera jako władca złe noty za nieprotokolarne często traktowanie usiłujących się do niego dostać petentów. Tymczasem Autorka przypomina, że inne dwory Europy zachodniej wypracowały już procedury przyjmowania i rozpatrywania suplik kierowanych przez poddanych do władcy. C. Garnier omawia też tym razem pochwały zbierane przez syna Fryderyka III za niezwykłą przystępność, z jaką zwykli petenci osiągnęli jego osobę i posłuchanie. Maksymilian miał dyżurować dwie–trzy godziny dziennie i poświęcać ten czas na audyencje prywatne, czyli przyjmowanie skarg czy próśb.

Warto by umieścić te pochwały w planie dawniejszych laudacji władców, a zwłaszcza tę, w myśl której doskonały Maksymilian nawet w podróży czy na kwaterze u książąt nigdy nie cofał ręki przed wręczanymi mu suplikami, chyba że jakaś ważna sprawa lub spotkanie z dostojnikami przeszkodziła mu w czynieniu tego. Bolesławowi Chrobremu (patrz Gall, I, 9) i takie przeszkody nie były straszne, gdy biedna kobiecina prosiła o sprawiedliwość, podobnie jak Konradowi II (patrz Wipo, *Gesta*, c. 5) nie zawadzała w rozpatrzeniu skarg wdowy sieroty i kmiecia okoliczność, że akurat był w trakcie ceremonii własnej koronacji. Rzecz o Maksymilianie to ciekawa zbitka dawnych idei, wyrażanych przez wątek, który pieczętuje imię sprawiedliwego dla pokrzywdzonej kobieciny Trajana<sup>1</sup>, i praktycznych oczekiwań w stosunku do nowoczesnego władcy. Jeśli zatrącamy o te paralele, to dlatego, by „przyczepić” się do drażniącej nas tendencji przedstawicieli szkoły rytuału, którzy łatwą ręką wycinają z rozmaitych przekazów odpowiadające im całości i bezzwłocznie — odsunawszy na bok komparatystykę — nadają im status, jeśli nie rzeczywistego zdarzenia, to w gorszym przypadku inscenizacji, ale — oczywiście — uruchomionej wedle prawdziwego rytu obowiązującego „w rzeczywistości”.

Elegancka, dobrze napisana i interesująca porządkująca rozległy materiał książka nie zasługuje na to, aby stać się kozłem ofiarnym polemiki recenzenta ze szkołą rytuału, jednak, wbrew nawet swoim chęciom, musi on podjąć znowu w takim duchu dyskusję z ustaleniami C. Garnier. Chodzi o ważne, początkowe rozdziały pracy, obejmujące dobę Merowingów oraz czasy ottońsko-salickie, skonfrontowane w rozwijającym się wykładzie z okresem rządów Fryderyka Barbarossy. W tę przestrzeń historyczną wbudowuje Autorka pewne sformułowane na podstawie swych obserwacji prawidłowości, które w sposób wyraźny i ewolucyjno-dynamiczny wyznaczają ciąg następujących po sobie epok, charakteryzujących się podobno różnym nastawieniem programowym władcy-władzy do fenomenu prośby o łaskę, wysuwanej przez tego, kto zawinił. W sposób tak skomplikowany przedstawiamy sprawę, ponieważ w istocie nie sprecyzowano, jakich przypadków ma owa łaska dotyczyć: karnych czy innych, a sądzimy, że okoliczność ta ma akurat znaczenie. A więc, jeśli chodzi o dobę

---

<sup>1</sup> Zob. J. Banaszkiwicz, *Conrad II's „theatrum rituale”: Wipo on the earliest deeds of the Salian ruler (Gesta Chuonradi imperatoris cap. 5)*, w: *Central and Eastern Europe in the Middle Ages. A Cultural History*, wyd. P. Górecki, N. van Deusen, London 2009, s. 50–63.

merowińską, to Autorka ocenia ją jako okres przejściowy w formułowaniu się, jak rzecz nazywa, automatyzmu pociągającego za sobą przebaczenie, w sytuacji gdy poproszono o łaskę (s. 44). Autorka wszakże pozostaje w swych ustaleniach na wysokim poziomie uogólnień i całkowicie w sferze rzeczywistości fabularnej kilku przekazów. To raczej my musimy sobie dopowiadać, że idzie o niektóre prośby i niektórych proszących. Jednak z czego konkretnie mają być „zwolnieni” — z odpowiedzialności karnej w ogóle, z kary pozbawienia życia, czy może jedynie zabiegają o łagodniejsze potraktowanie ich sprawy? O tym głucho. Samo mówienie już o tak formułowanej prawidłowości jest niezwykle ryzykowne ze względu na nasz nikły czy żaden wgląd w codzienną w niniejszym planie stosowaną praktykę (konieczność sprawdzenia sprawy z innej perspektywy źródłowej), ale także z powodu, iż ów rzekomy automatyzm (czy raczej w dobie merowińskiej jego niepełne wykształcenie się — jak chce Autorka) sugeruje li tylko pewna strategia narracyjna przedstawienia jakiegoś przypadku. Żeby odnieść ją do społecznej rzeczywistości, trzeba dużo, dużo więcej badawczego zachodu.

Leudast jest bohaterem, którego historia przyczynia się walnie do przyjęcia przez C. Garnier streszczonego wyżej wniosku-prawidłowości. Pada on do nóg Fredegundy, błagając ją o łaskę i licząc, jak przyjmuje też Autorka, że ten gest powinien „wymusić” na królowej odpuszczenie mu przewiny. Ta jednak nie ma zamiaru wybaczyć wielmoży, który oczerniał ją, wyciągając na światło dzienne rzekome pogłoski o romansie królowej z biskupem Bordeaux, i kontratakuje w taki sam sposób. Klęcząc, zwraca się do męża z wyrzutem, że widzi oto swego wroga i nic nie może uczynić. Leudast nie został przecież następnie ani pochwycony, ani wywleczony ze świątyni i poddany jakiejś presji fizycznej! Mógł się oddalić, usunięty z kościoła, ale wolał pozostać na miejscu i odważył się, jakby uważał sprawę za załatwioną, pozostawać na widoku pary królewskiej, która akurat opuściła świątynię po mszy. Dopiero po czasie, gdy wdał się w bójkę z pachołkami królowej, jego koniec został przesądzony. Badaczka skupiona za mocno na swoim dwuwymiarowym rycie prośby i udzielenia łaski nie dostrzega wyartykułowanych wyżej okoliczności, ale również tego, że władcy merowińscy — przynajmniej ci powołani do życia przez pióro Grzegorza z Tours — mają więcej zrozumienia dla automatyzmu interesującego C. Garnier niż późniejsi władcy. „Byłoby niegodziwością zabijać człowieka, którego siłą wydostano z kościoła”, stwierdza król Guntram, a wtóruje mu bratanek, też władca, Childebert II (*Historiarum libri decem*, IX, 3, IX, 38, por. VII, 22). Byłoby też świętokradztwem, i to w myśl prawa cywilnego, gdyby szukającego schronienia w kościelnym azylu potraktować srogo tamże i później poza nim<sup>2</sup>. Zachowanie Leudasta widzieć więc trzeba w szerszej perspektywie, nie da się ono sprowadzić do owej prośby jedynie; i nie było wcale takie nieskuteczne, jakby sugerował to ostateczny los zbyt pewnego siebie komesa.

<sup>2</sup> Zob. D. Iogna-Prat, *La Maison Dieu. Une histoire monumentale de l'Église au Moyen Âge* (v. 800-v. 1200), Paris 2006, s. 44.

Podobnie wiotką w naszym mniemaniu konstrukcją jest ta, w myśl której w dobie ottońsko-salickiej władcy skłonni byli reagować z wyrozumiałą łagodnością na błagania winowajców (*demonstratives Verzeihen*), a twarde do nich podejście kształtuje się w ciągu XII w., objawiając się w pełnej krasie za czasów Fryderyka Barbarossy, który jako swój królewski „pozytyw” lansuje *königliche Strenge und Härte*. Znowu „gra interpretacyjna” odbywa się przy użyciu bliżej niedookreślonych pojęć: o jaką łaskę chodzi, co, konkretniej rzecz biorąc, miałyby objąć swoją mocą — na czym polegać, wreszcie co stanowi o tej nieustępliwości Barbarossy wobec proszącego (Autorka zdaje się dość mechanicznie, w sposób „zrytualizowany” operować „swoimi” sformalizowanymi sposobami zachowań — prośba (zadośćuczynienie) — odpuszczenie albo jego brak)<sup>3</sup>. Dwa filary — na których opiera się wielka konstrukcja myślowa porządkująca długi odcinek dziejowy wedle konstatacji: Ottonowie i Salijczycy „łagodni”, w razie konfliktów nastawieni na rozwiązanie — *petitio, satisfactio, gratia*, od Barbarossy natomiast, włącznie z nim, władcy twardzi czy twardsi wobec poddanych proszących — wyrastają z tyłuż przekazów, dobrze znanych badaczom. Jeden z nich wiąże się z osobą skorego do przebaczenia, jak słyszymy, Konrada II i pochodzi spod pióra biografa władcy Wipona (*Gesta*, cap. 3), drugi, z *Gesta Frederici* (II, 3) zawdzięczamy Ottonowi z Fryzyngi. Obie sceny, dzięki którym Konrad i Fryderyk mogą popisać się swoją wrażliwością na prośbę poddanego i gotowością do udzielenia mu łaski, dzieją się — i nieprzypadkowo tak je zakomponowano — w trakcie zupełnie wyjątkowej uroczystości, uroczystości koronacyjnej mianowicie. Arcybiskup moguncki zwraca się tedy do nowo konsekrowanego króla Konrada, aby teraz właśnie przywrócił do łaski tych, którzy ją utracili, obrażając go lub mając na sumieniu jakieś wobec niego przewiny („rogat gratiam [— —] pro his, qui contra te hactenus deliquerunt et offensione aliqua gratiam tuam perdiderunt”). W tym apelu wspomniano też imiennie niejakiego Ottona (osobę niemożliwą do zidentyfikowania), jako potrzebującego (szczególnie?) łaski królewskiej, gdyż obraził on kiedyś Konrada („qui te offendet”). Ze łzami w oczach, pisze Autorka za Wiponem, Konrad przebacza swoim wrogom. A Fryderyk Barbarossa nie przebaczył pewnemu, też jak Otto bliżej nieokreślonego petentowi, który dla swojej prośby umyślił wykorzystać podniosły moment koronacyjnego spektaklu! Autorka, komentując zajście, stwierdza, że to (czyli taka ostra bezceremonialność w obchodzeniu się z poddanymi), co jeszcze w przypadku zachowań się Henryka IV budziło zgorszenie i sprzeciw, teraz, za Barbarossy, staje się dewizą programową nowo powołanego władcy (s. 170). No i mamy kolejny okres w strategii królewskiej władzy szafowania łaską monarszą wobec o nią proszących.

Gdziekolwiek zajrzemy, to powstają wątpliwości. Czego odmawia petentowi Fryderyk I? Łaski? Czy o nią tu najbardziej chodzi — przecież ani wcześniej,

<sup>3</sup> Por. uwagi H. Vollrath, *Rebe's and Rituals: From Demonstration of Enmity to Criminal Justice*, w: *Medieval Concepts of the Past*, wyd. J. Fried, P.J. Geary, G. Althoff, Cambridge 2009, s. 89–110.



ani później nie żywił Fryderyk jakichś wrogich uczuć wobec swojego człowieka („minister eius”). Nowo powołany król sprzeciwia się zdecydowanie temu, aby jego wola przekreśliła czy zawiesiła *rigor iustitiae*<sup>4</sup>. Na proszącym ciążyły *graves excessus*. Nie był on wrogiem króla w tym sensie, w jakim byli petenci (wraz z pierwszoplanowym, tajemniczym Ottonem, który go obraził) dopraszający się skutecznie łaski u Konrada (tenże „omnibus, quod adversus illum deliquerant, dimisit”). Co więcej, nie pomogli proszącemu książęta, którzy się za nim wstawili, ani pozycja, wysoka, jak sugeruje Otto z Fryzycji, owego ministra-nieszczęśnika. Raczej, gdyby już szukać wielkich cezur, lepiej mówić (o czym sam mówię z przymrużeniem oka) o zmięczeniu za Barbarossy sprawiedliwości bardzo polubownej, ustalonej w rozumiejącym się gronie sobie równych. Tak natomiast rozumując jak w książce i trzymając się paru niezbyt dokładnie rozpoznanych fabuł, równie dobrze nie Barbarossę, ale Ottona II można by uznać za ojca królewskiego nowego i twardego kursu wobec poddanych uwikłanych w sytuacji, mówiąc najogólniej, mierzonego prawem konfliktu interesów (zob. Thietmar, III, 9). To ten ostatni monarcha z całą nieustępliwością nastawał na doprowadzenie do końca procedury pojedynku między „oskarżonym” komessem Geronem i jego przeciwnikiem Waldonem, nie bacząc wcale na rozwój wypadków, które doprowadziły do katastrofy całego przedsięwzięcia, wraz ze śmiercią obu walczących. Nie przejął się bowiem władca także głosami sprzeciwu wyrażanymi przez swe otoczenie i kazał ściąć rannego i niemogącego już dalej walczyć (ale teraz już dowodnie winnego) Gerona, jakkolwiek jego przeciwnik po wyjściu ze szranków padł zaraz na ziemię martwy. Kończąc sprawę, Fryderykowi Barbarossie z pewnością zależało na silnej „obiektywizacji” prawa, gdyż przedstawiając się jako ten, który go tylko dochodzi, zyskiwał poręczny i skuteczny oręż w walce z miastami lombardzkimi i papieżem (postanowienia ogłoszone na polu wiecowym pod Piacenzą, *lex regia*, prawo rzymskie w ogóle). Królewska łaska (*de pietate* władcy wynikająca) nie jest natomiast zjawiskiem „przeciwstawiającym” się jakoś dążności władcy do egzekwowania tzw. sprawiedliwości (zob. np. program ideowy Ewangeliarza montecassyńskiego — Rzym, Biblioteka Vaticana, Ottob. lat. 74)<sup>5</sup>. Mówiąc o łagodności monarchów ottońsko-salickich, myślałbym przede wszystkim o ich związanych rękach w stosunku do większych wicherzycieli, gdy szło o zastosowanie wobec tychże sankcji zasadniczych (groźba destabilizacji kraju)<sup>6</sup>. Jak się okazja nada-

<sup>4</sup> Por. uwagi i przenikliwe, bogato udokumentowane wywody Knuta Göricha, *Die Ehre Friedrich Barbarossas. Kommunikation, Konflikt und politisches Handeln im 12. Jahrhundert*, Darmstadt 2001, s. 311 nn.

<sup>5</sup> O zabytku szerzej: L. Körntgen, *Königsherrschaft und Gottes Gnade. Zu Kontext und Funktion sakraler Vorstellungen in Historiographie und Bildzeugnissen der ottonisch-frühsalischen Zeit*, Berlin 2001, s. 361 nn.

<sup>6</sup> Konrad II był zawsze przystępnym dla maluczkich sędzią (wedle fabuły Wipona), a jego syn już krzyczy na szukającego posłuchania biedaka — „głupcze, teraz nie mam czasu” (wedle Otloha od św. Emmerama), zob. s. 131 recenzowanej pracy. Mimo że mamy do czynienia z tym samym scenariuszem, raz pozytywnie, raz negatywnie

rzyła (Thangmar), to jednak gdzieś zapodziała się łagodność Ottona I. Oczywiście, bezpieczniej było wysłać niewygodnego pana nie na tamten świat, ale np. do Czech lub inaczej go spacyfikować. Budujące opowieści Widukinda o odpuszczaniu win krewnym–buntownikom niewiele wszakże tu wnoszą.

Książka Claudii Garnier pobudza do dyskusji – niewątpliwie. Jednak również niewątpliwie jest lekturą niezwykle interesującą, rzecz można, w nowym świetle ustawiającą starą problematykę „życia dworskiego”, mechanizmów sterujących komunikacją dokonującą się między rządzącym a jego wielkimi i mniejszymi poddanymi. O zgromadzeniu przez Autorkę olbrzymiego materiału, dobrze podanego, wspominaliśmy już wyżej parokrotnie. Wartością samą w sobie jest też przeglądowy, choć nie syntetyczno–podręcznikowy, zakrój pracy. Trzeba podziwiać znanstwo, erudycję i rozmach intelektualny badaczki, znamionujące jej wykład rozpostarty na tysiącletnim odcinku dziejów Rzeszy, dziejów zakotwiczonych w tradycji merowińsko–karolińskiej. Jest nasza rozprawa również interesującym przykładem realizacji założeń teoretycznych szkoły spoglądającej na średniowiecze przez pryzmat rytu. Warto, by weszła w polskim przekładzie do naszego obiegu naukowego.

---

stosowanym, Autorka jedno i drugie rozwiązanie wtłacza w rzeczywistość dziejową, zauważając już koło połowy XI w. pęknięcie w królewskiej ideologii „łagodnych” Salijczyków.